

MARIA SZAMOT
APOKALIPSA
CZYTANA DZISIAJ



w|drodze

Apokalipsa czytana dzisiaj

Maria Szamot

Apokalipsa czytana dzisiaj

w|drodze


© Copyright for the text by Maria Szamot, 2019

© Copyright for this edition by Wydawnictwo W DRODZE, 2019

Redaktor prowadzący – EWA KUBIAK

Redakcja – ANNA PIECUCH

Korekta – AGNIESZKA CZAPCZYK, LIDIA KOZŁOWSKA

Skład i łamanie – JOANNA DĄBROWSKA

Redakcja techniczna – KRZYSZTOF LORCZYK OP

Projekt okładki i layoutu – KRZYSZTOF LORCZYK OP

NIHIL OBSTAT

Poznań, dnia 12 grudnia 2018 roku

Ks. dr ADAM SIKORA, cenzor

IMPRIMATUR

Poznań, dnia 13 grudnia 2018 roku

Nr 6782/2018

Biskup DAMIAN BRYL

wikariusz generalny

ISBN 978-83-7906-312-3

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów w DRODZE sp. z o.o.

Wydanie I, 2019

ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań

tel. 61 852 39 62, faks 61 850 17 82

sprzedaz@wdrodze.pl

www.wdrodze.pl

Wstęp

Sporo już lat temu, gdy należałam do grona studentów jednej z wyższych polskich uczelni, w duszpasterstwach akademickich panowała moda na tak zwaną formację intelektualną. Wyrażała się ona niekończącymi się cyklami konferencji na temat konfliktu nauki i wiary. Do dziś, jako żywo, nie znam ani jednego „twardego” faktu naukowego, który dowodziłby istnienia tego konfliktu, to znaczy niezbiecie wykazywałby, że Boga nie ma, a cała sfera religii i religijności należy do żalosnych potknięć ludzkości. Nas jednak utrzymywano w tej cokolwiek schizofrenicznej wizji wiary narzuconej przez obowiązującą ideologię marksistowską, co i raz każąc nam uczestniczyć w kolejnej próbie przelania odrobiny splendoru, jaki wówczas otaczał naukę, na wiarę.

Z grubsza biorąc, chodziło o to, by posługując się schematami myślowymi zaczerpniętymi z metodologii naukowej, wykazać, że wiara w Boga nie jest czymś niepoważnym. Jak mówi znane porzekadło: najtrudniej dowieść, że nie jest się wielbłądem. Tak i to

zadanie okazało się niezwykle trudne. Próba przynęcenia do Kościoła ateizujących intelektualistów spaliła na panewce, co zresztą było do przewidzenia od początku. W tych rejonach bowiem decydujące okazuje się to, co podpowiada serce i sumienie. Wszystkie inne czynniki i argumenty tworzą tylko rodzaj zasłony dymnej, za którą ukrywa się rzeczywisty decydent. Wiara, odmiennie niż matematyczny lemat, nie rodzi się z chwilą skonstruowania dowodu, ale czerpie przede wszystkim z woli człowieka.

Wspominam o tych sprawach tytułem usprawiedliwienia. To właśnie tamten klimat zakompleksienia wobec nauki sprawił, że samo hasło „Apokalipsa” brzmiało w moich uszach jak nieznośny pisk hamulca. Pamiętam taką rozmowę w gronie studenckim, gdy jeden z kolegów stwierdził, że Apokalipsa jest najkomiczniejszą z ksiąg Pisma Świętego. I pamiętam tamto uczucie pięknego wstydu i zażenowania, bo w gruncie rzeczy odczuwałam podobnie.

Przez długie lata żywiłam rodzaj pretensji do Pana Boga za tę księgę, w której to, co najdroższe, Jezus-Baranek i Jego Matka, umieszczeni zostali w groteskowym towarzystwie rogatych smoków harcujących po firmamencie niebieskim i szarańczy o lwich zębach. Czyż nie byłoby lepiej, by te surrealistyczne obrazy podzieliły los zaginionych „Wojen Jahwe” albo po prostu nie weszły do kanonu?

Niewypowiedziane też męki cierpiałam, gdy wśród czytań niedzielnej liturgii pojawiały się fragmenty Apokalipsy. Siedziałam wtedy skulona na ławce, ze wzrokiem wbitym w ziemię, nasłuchując, kiedy usłyszę pospieszny tupot nóg ludzi z szyderym śmiechem wybiegających z kościoła. No bo jak współczesny, jakoś tam wykształcony człowiek mógłby zaakceptować i włączyć w gmach swej wiary Zwierzęta o czterech twarzach albo włóczęce się po świecie ku jego zgubie bestie podobne do pantery, a przy tym porośnięte rogami? I jak poważnie mógłby potraktować naiwne opisy klęsk i nieszczęść, i kolejnych straszylet rodem z głupawego komiksu, skoro żyje w uporządkowanym, prognostycznym

i technologicznym świecie? I czy można pragnąć przyjscia Oblubieńca, który zabija mieczem wychodzącym Mu z ust, a stopy ma z drogiego metalu? Chrystusa tak, ale kogoś takiego?

Mam pewne podstawy, by podejrzewać, że te moje odczucia nie były i nie są odosobnione. Nieraz obserwuję, jak chrześcijanie próbują dać sobie radę z drażliwym charakterem apokaliptycznych symboli, ignorując ich istnienie. A przecież Jan mówi na samym wstępie, iż jest to objawienie, które Syn otrzymał od Ojca po to, by przekazał je swoim sługom, to jest Kościołowi. Przez trzy lata działalności Jezus zdążył pouczyć nas o wszystkim, o czym chciał nas pouczyć On i Ojciec. Tylko treścią Apokalipsy obdarzył Kościół już po powrocie do Ojca. Sam ten fakt podpowiada, że jest to treść niebagatelna dla Kościoła i dla każdego człowieka wierzącego. Nie wolno więc traktować jej z pełną zakłopotania ignorancją, spychając cichcem na margines świadomości.

Głębokie przekonanie o istotności tego objawienia dla kształtu naszej współczesnej wiary dodaje mi odwagi i dopinguje mnie do podjęcia próby zrelacjonowania treści tej księgi. Niech pozostanie tajemnicą Bożej wspaniałości, skąd wzięłam klucz do takiego, a nie innego jej odczytania. Zdaję sobie sprawę, że niedostatek fachowego przygotowania pociągnie za sobą liczne niedoskonałości, a nawet poważne błędy w pracy. Jest to główny powód, dla którego zabieram się do niej z ociąganiem i z naprawdę ciężkim sercem. Błędy jednak dają się poprawić, a co do zasadniczego przesłania tego niezwykłego tekstu – wydaje mi się, że zostało prawidłowo odczytane, choć może nie w całym swym bogactwie i głębi.

Pewnej otuchy dodaje mi spostrzeżenie, że w samej konstrukcji tekstu Apokalipsy występują jakby trzy odrębne poziomy, na których jej tekst się samopotwierdza, a jego interpretacja samouzgadnia. Najważniejszym z nich jest układ samej księgi, który okazuje się mieć charakter warstwowy. Terminem tym określam fakt, że na treść Apokalipsy (na poziomie literalnym, tj. dosłownym) składa się pewna sekwencja wydarzeń, która w tej księdze zostaje opisana

parokrotnie i jakby z różnych punktów widzenia. Te różne opisy mają odmienną wnikliwość i charakter, obejmują też ciągi zdarzeń o rozmaitej długości. Niemniej nałożone na siebie tworzą przejrzysty, logiczny schemat, na podstawie którego można krytycznie skorygować zbyt daleko idące próby interpretowania poszczególnych obrazów. Zamieszczona na końcu książki tabela ilustruje, mam nadzieję, dość przejrzysto ten warstwowy układ treści Apokalipsy.

Drugi poziom, który z jednej strony determinuje charakter interpretacji, a z drugiej pozwala na jej korygowanie, wyznacza logika i charakter zdarzeń. Apokalipsa jest proroczą wizją duchowych losów ludzkości. Te dzieje, zapoczątkowane w Księdze Rodzaju, a dokładniej: pod drzewem poznania dobra i zła, znajdują swe dopełnienie, swój ostatni akord w Apokalipsie. „To, co musi się stać”, musi się stać jako nieodwracalna konsekwencja upadku Adama, a nie dlatego, że Bóg stracił do nas cierpliwość. Choć w wielu miejscach Apokalipsa mówi o świecie materialnym, historycznym, jaki znamy, w jakim żyjemy, to jednak jej treścią zasadniczą jest rzeczywistość duchowa. W tej księdze świat ducha, jego epifanie wytłaczają swe piętno na świecie materii, a człowiek, egzystując jakby na wspólnej miedzy obu tych światów, nieustannie odczytuje obecność jednego ze znaków w drugim. Światem ducha rządzi swoista logika i prawa nie mniej niepodważalne niż prawo ciężenia. Świadectwo ojców pustyni i mistyków, a i wymowa samej Apokalipsy nie pozostawiają co do tego wątpliwości. Skoro więc Apokalipsa odnosi się do świata duchowego, a ten świat podlega właściwym mu prawom, to wszelka próba interpretacji tej księgi musi te prawa (tę swoistą logikę zdarzeń) uwzględnić i uszanować. Obowiązkiem interpretującego tekst jest więc w pierwszym kroku ustalenie charakteru zdarzeń, o których opowiada dany fragment, a następnie wykrycie logiki następstw.

Jest jeszcze trzeci poziom, może najsłabszy, a wśród znanych mi prób interpretacyjnych traktowany ze szczególną nonszalancją. Dość oczywista intuicja, że Apokalipsa, jak cała zresztą Biblia,

odśłania przede wszystkim świat ducha i dla wzrostu tegoż ducha została dana Kościołowi, skłania wielu autorów do odczytywania Janowych wizji w sposób „na siłę” duchowy. Dla przykładu, znajdujący się w rozdziale dziewiątym opis szarańczy wymienia pewną liczbę jej atrybutów z osobna, które dopiero zestawione razem pozwalają ustalić charakter tej istoty, uchwycić jej duchowe oblicze, a w konsekwencji odczytać ten symbol. Tymczasem najczęściej spotykamy się z próbami narzucania głębokich, metafizycznych treści i znaczeń każdemu z tych atrybutów, co skutkuje daleko idącymi asocjacjami (skądinąd wartościowymi), a w konsekwencji interpretacją przegadaną i niespójną. Taka interpretacja, ze względu na różnorodność ścieżek, którymi biegnie, nie zbliża do odczytania symboli zasadniczych dla danego opisu, w tym wypadku symbolu szarańczy. A ponieważ symbol ten ma istotne znaczenie dla całości przekazu, to bez odczytania go nadal nie potrafimy objąć wzrokiem całego obrazu i miast wspianiałej mozaiki widzimy jedynie zbiór kolorowych kamyczków. Trzecim więc poziomem, na którym interpretacja się samouzgadnia, jest „struktura subtelna” tekstu. Chodzi tu o specyficzny rozkład akcentów ustalony w tekście oryginalnym, którego w toku interpretacji nie wolno zacierać. Symbol centralny danego opisu musi zachować swe centralne miejsce, zaś symbole towarzyszące swą pozycję pośrednią i rolę uzupełnień, dopełnień. Ten wymóg staje się niewykonalny, gdy tekst podzieli się na małe cząstki, ignorując tym samym jego naturalną konstrukcję i hierarchię.

Jestem głęboko przekonana, że wieść ukryta w Apokalipsie jest wieścią możliwą i przeznaczoną do odczytania. Bóg nie bawi się tu z nami w grę jakby z harcerskiego biwaku, gdzie zadaniem Jednej Strony jest jak najszybciej zaszyfrować hasło, a drugiej mimo wszystko jakoś się do niego dobrać. Ta wieść została dana Kościołowi dla jego dobra, a nieprzejrzysta, czy raczej niebezpośrednia forma, w jakiej została podana, jest, być może, podyktowana tym, że jest to wieść trudna, nawet bolesna i, co ważne, przeznaczona

na konkretny czas. Gdy działanie Boga wydaje się nam dziwne, to zawsze w końcu kluczem do niego okazuje się miłość...

By człowiek był w stanie tę apokaliptyczną wieść odczytać, Bóg przekazuje ją w obrazach i symbolach dostosowanych do naszej umysłowości. Dlatego tak liczne są odniesienia i zapożyczenia tego tekstu w stosunku do innych ksiąg Pisma Świętego, w szczególności ksiąg prorockich. Nie do przyjęcia jest dla mnie stanowisko, że – to cytata z komentarza w Tysiąclatce – „koncepcje tych proroków były bliskie koncepcjom Jana”. To prawda, że Jan przywołuje obrazy znane z Księgi Izajasza, Ezechiela czy Daniela, ale robi to dlatego, że na nich ukształtował się jego system pojęć. Jego i Izraela. Bóg dostosowuje przekaz do tego, co Jan potrafi zrozumieć. Inaczej nie byłby on w stanie przekazać tak skomplikowanej i niezwyklej treści. Nie oznacza to jednak, że był autorem jakiejś koncepcji, którą wyklada w Apokalipsie. Wizja dziejów jako procesu ujawniania się Prawdy i misterium czci Ojca, którą prezentuje Apokalipsa, nie mogła pochodzić od niego, ani nie mógł jej zapożyczyć od proroków. Jest zbyt monumentalna i zbyt odległa od ich przekazu.

Podobnie nie można mówić, że na przykład „wiera u Jana to...”. Wiara u Jana jest tą samą wiarą, którą głosili pozostali uczniowie, i tą samą, której domagał się Jezus. Różnica polega tylko na tym, że Jan najbardziej ze wszystkich ukochał Mistrza i najlepiej Go zrozumiał, dlatego mógł niejako uzupełnić i nieco inaczej rozłożyć akcenty w tym, czego nauczali pozostali. Ale to wszystko odnosiło się do tej samej rzeczywistości, nie jakiegoś osobnego konstruktu, który stworzył.

Jan otrzymał bardzo trudne zadanie przelania na papier, a najpierw oddania w słowach tego, co zobaczył i usłyszał. A wizja to nie film, gdzie zespół ludzi, dopieszczając wszelkie szczegóły, trzusi się nad tym, by jak najdoskonalej, najprzystępniej przekazać to, o co chodzi. Wizja to najczęściej (choć nie zawsze) wiedza plus widzenie aspektowe, fragmentaryczne. W taki sposób zapewne zostały ukazane Janowi apokaliptyczne bestie: osobno głowa, osobno zęby, osobno

łapy... Z jednoczesnym przeświadczeniem, że chodzi o jedną i tę samą istotę. Święty Hieronim wyznał kiedyś z rozbrajającą bezradnością, że bardzo trudno sobie taką istotę wyobrazić. Sądzę, że i Jan jej nie widział w całości. Bardziej wiedział, że to ona, niż ją widział.

Tym większy podziw budzi jego przekaz. Zdołał zachować w nim cechy wizjonerskie, co mało komu się udaje. W pismach innych autorów o podobnym charakterze zawsze natrafia się na zgrzyty. Biorą się one stąd, że autor nieświadomie podporządkowuje się zasadzie kompletności i ilustratywności opisu, i nie zdając sobie nawet z tego sprawy, dokonuje pewne detale, uzupełnia wypowiedzi... Uważa analiza tekstu zawsze wyłapie takie miejsca. Ten zarzut nie dotyczy św. Jana. Tutaj każde słowo jest znaczące, każde coś istotnie wnosi, a jednocześnie jest wystarczające. Jest właściwe. Nie wymaga dopowiedzenia. Dlatego: „Jeśli by ktoś do nich cokolwiek dołożył, Bóg mu dołoży plag zapisanych w tej księdze”... (Ap 22,18)¹.

Ta doskonałość tekstu kryje w sobie żądanie pod adresem każdego, kto próbuje go odczytać: żądanie kompletności. Wobec takiego tekstu nie można godzić się na interpretacje cząstkowe. Bardzo często dzieje się tak, że coś tam rozbłyśnie, że symbol przemówi, ale nie do końca wyrażnie, nie do ostatniego szczegółu. Choć generalnie intuicja jest trafna, nie każde słowo tekstu można z nią wtedy łączyć albo nie wiadomo jak mają się do niej występujące obok symbole. Przykładem może tu być interpretacja losów Wielkiej Nierządniccy w oparciu o fakty znane z historii Rzymu. Fragment tekstu, który w ten sposób można zinterpretować, urywa się dość gwałtownie mniej więcej przy końcu siedemnastego rozdziału i nie sposób tej interpretacji łączyć z następną partią tekstu, to jest rozdziałem osiemnastym, który jawnie odwołuje się do treści poprzedniego.

¹ Fragmenty biblijne cytowane za: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Biblia Tysiąclecia Online*, wyd. czwarte, Pallottinum, Poznań 2003 – przyp. red.

Taka sytuacja każe postawić pytanie, czy jest to właściwy, a nawet czy jest to dopuszczalny sposób odczytania tego fragmentu.

Jestem głęboko przekonana, choć z braku dostatecznie ugruntowanej wiedzy historycznej i historiozoficznej nie potrafię tego dowieść, że każdy czas pozwalał na prawidłowe zinterpretowanie przesłania Apokalipsy, ale przesłania, które dotyczy rzeczywistości duchowej, a nie kontekstów historycznych. Dlatego tak my, jak i obywatel Cesarstwa Rzymskiego, jak i wierzący każdej epoki, jeśli tylko należy do tych, którzy nasłuchują Ducha, może to przesłanie odczytać. Dla nas jest to o tyle łatwiejsze, że żyjemy później od nich, w cywilizacji starej, na jej zaawansowanym etapie rozwoju, i po prostu wiele ze zjawisk duchowych w tym tekście odmalowanych (a znajdujących swój wyraz w kulturze) już się skonkretyzowało, już je znamy, chociaż niektóre dopiero w stadium niemowlęctwa. Co zaś tyczy kontekstów historycznych, żeby te móc odczytać, trzeba się po prostu w odpowiednim kontekście znaleźć. Czwartą więc zasadą, która pozwala w pewien sposób zweryfikować poprawność interpretacji, jest zasada – nazwijmy to – tła: nie wolno akceptować interpretacji, której nie potrafimy włączyć w kontekst stworzony przez pozostałe partie tekstu.

Nie mam pojęcia, czy wymienione tu przeze mnie reguły w jakikolwiek sposób korespondują z regułami, jakimi kierują się egzegeci. Przedstawione w tej pracy odczytanie Apokalipsy nie powstało w wyniku uporczywego wysiłku intelektualnego. Dlatego zasady, na jakich się oparło, pełnią bardziej rolę argumentów za dopuszczalnością takiego odczytania, niż wyznaczają kierunek myślenia. Zostały one wyłuskane *post factum*, sprawiając mi swą obecnością ogromną ulgę i radość.

I jeszcze słowo wyjaśnienia co do układu tekstu w tej pracy. Księga Apokalipsy rozpoczyna się, pomijając Prolog, od Listów do siedmiu Kościołów (rozdziały 1–3). Pod względem treści stanowią one poniekąd odrębną, wydzieloną całość. Jednakże wiele użytych tu wyrażen i pojęć odsyła wyrażnie do rozdziałów następnych

i w nich znajduje swe wyjaśnienie. Postanowiłam skorzystać z tego faktu i rozpocząć komentarz od rozdziału czwartego, a opuszczony fragment skomentować dopiero na końcu, zachowując w ten sposób porządek, w jakim dla mnie samej „otworzyła się” ta księga. Zabieg ten powoduje wprawdzie, że wspaniałe, monumentalne zakończenie – owo żarliwe *Marana tha* – brzmi jakby odrobinę słabiej, mniej zdecydowanie, ale za to zupełnie inaczej widzi się Listy. Czytane w kontekście wieści, jaką niosą pozostałe rozdziały, nagle emanują ciepłem i serdeczną troską o Kościół, stanowiąc bardziej prośbę, wskazówkę, jakiej Pan udziela Kościołowi, niż zbiór nagan i gróźb pod jego adresem. Listy są ciągle aktualnym wezwaniem do Kościoła, wezwaniem na dziś, na teraz. Wezwaniem, którego nie wolno zlekceważyć, a jednocześnie rodzajem antidotum na trudne objawienie Apokalipsy. Antidotum w tym sensie, że indywidualny, osobisty ton Listów pozostaje w całkowitym przeciwieństwie do skali procesów odmalowanych w tej księdze. Dzięki temu jakby przywrócona zostaje właściwa miara zdarzeń. Taka, jaką człowiek jest w stanie zarejestrować i jakiej jest w stanie dać wyraz w swym jednostkowym losie.

Na koniec uwaga na temat tekstu, na którym się opieram. Korzystałam z Biblii Tysiąclecia (wydanie czwarte), żywiąc przekonanie, że ta właśnie Biblia została nam dana na ten właśnie czas. Wierzę i widzę, że Bóg opiekuje się tą świętą Księgą. Skoro więc mamy Tysiąclatkę, to jest to najwłaściwsza dla nas wersja (przy wszystkich jej niedoskonałościach). Gdyby przedstawiona tu praca miała aspiracje naukowe, takie stanowisko byłoby nie do przyjęcia. Obowiązkowo należałoby skonfrontować tekst wielu źródeł. Jednakże zadanie, które sobie stawiam, jest o wiele skromniejsze. A jest nim próba odczytania Księgi Apokalipsy z poziomu realiów i mentalności końca xx wieku. Próba podjęcia w myśl instrukcji udzielonej przez proroka Izajasza: „Nie wspominajcie wydarzeń minionych, nie rozstrząsajcie w myśli dawnych rzeczy. Oto Ja dokonuję rzeczy nowej: pojawia się właśnie. Czyż jej nie poznajecie?” (Iz 43,18–19).

I. Prolog Apokalipsy św. Jana

¹ OBJAWIENIE JEZUSA CHRYSTUSA, KTÓRE DAŁ MU BÓG, ABY UKAZAĆ SWYM
[1,1–2] SŁUGOM, CO MUSI STAĆ SIĘ NIEBAWEM, A ON WYSŁAWSZY SWOJEGO
ANIOŁA OZNAJMIŁ PRZEZ NIEGO ZA POMOCĄ ZNAKÓW SŁUDZE SWOJE-
MU JANOWI. ²TEN POŚWIADCZA, ŻE SŁOWEM BOŻYM I ŚWIADECTWEM
JEZUSA CHRYSTUSA JEST WSZYSTKO, CO WIDZIAŁ. Treść tych dwóch
wersetów nie budzi żadnych wątpliwości. Szczególnie pierwszy
z nich przypomina swą formą manierę, jaką posługiwano się nie-
gdyś, tytułując dzieła literackie: pierwsze słowa pisane wielkimi
literami, dopowiedzenie już mniejszymi, a całość stanowi jakby
rekapitulację treści. W ten sposób czytelnik od razu orientował
się, czego może się po książce spodziewać, jakich informacji mu
ona dostarczy. Być może w zamyśle autora i tej książki werset ten
miał spełniać taką właśnie rolę. Ważne jest tu co innego: że św. Jan
już na wstępie stanowczo odżegnuje się od autorstwa księgi. Jesz-
cze dwa razy, w wersecie szóstym i szesnastym dwudziestego

drugiego rozdziału znajdują się słowa o tym, że to objawienie pochodzi od samego Pana Jezusa, który Janowi wyznaczył rolę jedynie skryby. Była to rola niesłychanie trudna i Jan sam zapewne miał wątpliwości, czy się z niej właściwie wywiązał. Objawienie, które miał zrelacjonować, było tak niezwykle i bogate, że musiał w jakiś sposób czuć obawę, iż zadanie przerasta jego siły. Wyraźne słowa Pana: „Ja, Jezus, posłałem mego anioła, by wam zaświadczyć, co dotyczy Kościołów” (22,16) musiały mu nieco ujmować z tego ciężaru, a znajdujące się na końcu zawarowanie – „jeśliby ktoś do nich cokolwiek (tj. słów księgi) dołożył...” (22,18) – potwierdzać, że zrobił, czego od niego oczekiwano.

³ BŁOGOSŁAWIONY, KTÓRY ODCZYTUJE, I KTÓRZY SŁUCHAJĄ SŁÓW PROROC-

[1,3] TWA, A STRZEGĄ TEGO, CO W NIM NAPISANE, BO CHWILA JEST BLISKA.

Ostatni zaś werset Prologu jest powtórzeniem – może z pamięci, bo w odwrotnym porządku – wersetu siódmego dwudziestego drugiego rozdziału. Ostrzeżenie, że „chwila jest bliska”, słyszał Jan już wcześniej, za czasu działalności Jezusa w Palestynie. Odnotowują je wszyscy ewangelisci, a św. Jan mówi nawet, że „jeszcze tylko chwilka”, a słowa te odnoszą się zarówno do losów całej ludzkości, jak i samych uczniów.

Prolog jest więc rodzajem literackiego wstępu do treści objawień. Sam nie stanowi odrębnej wizji, lecz powstał jako kompilacja słów gdzie indziej wypowiedzianych, które Jan uznał za najważniejsze, to jest poświadczenia, że Apokalipsa jest prorocstwem danym przez Jezusa Jego Kościołowi i że zadaniem Kościoła jest strzec tego prorocтва i nieustannie je odczytywać.

II. Rozdział czwarty

Apokalipsy św. Jana

¹ **POTEM UJRZAŁEM.** „Potem ujrzałem” to słowa wielokrotnie pojawiające się w Apokalipsie. Można je uznać za rodzaj sygnału, że oto wprowadzeni zostajemy w kolejną wizję, której doświadcza Jan.

^{1A} **OTO DRZWI OTWARTE W NIEBIE, A GŁOS, ÓW PIERWSZY, JAKI USŁYSZAŁEM,**
[4,1A] **JAK GDYBY TRĄBY MÓWIĄCEJ ZE MNĄ, POWIEDZIAŁ: „WSTĄP TUTAJ, A TO CI UKAŻĘ, CO POTEM MUSI SIĘ STAĆ”.** Ukazane mu zostają otwarte „drzwi nieba” i słyszy zaproszenie do ich przekroczenia. Obraz to z gruntu metaforyczny. Wstępu do nieba nie bronią odrzwia, lecz natura. W Apokalipsie wielokrotnie będziemy świadkami przenikania mieszkańców nieba w dół, do świata ludzi, ale nigdy nie widzimy, by ludzie opuszczali właściwy sobie świat i podążali ku niebu. Ten kierunek jest dla nich dostępny tylko po śmierci ciała i tylko poprzez udział w ofierze Baranka. Czuwają nad tym cheruby z mieczem ognistym stojące na straży drogi do drzewa życia. Tylko przed Janem ta szczególna droga („drzwi”) staje otworem. To tak, jakby w tym momencie otrzymał specjalne, ponadludzkie

wyposażenie. Jakby nastąpiło w nim przełamanie skażenia natury wynikłego z grzechu pierworodnego i zyskał udział w jej pierwotnym, niezaburzonym kształcie.

Jan wie z całą pewnością, że zapraszającym jest Jezus („głos, ów pierwszy, jaki usłyszałem”) – dla nas staje się to jasne nieco dalej (1,13). Jezus mówi mu: „wstąp tutaj”, bo tylko „tutaj” może mu przekazać pewną szczególną wiedzę. Dlaczego? Bo obecność w tym miejscu równoznaczna jest z możliwością poznania jej, zbliżenia się do niej. Nie dlatego, że „tutaj” mieści się źródło informacji, ale dlatego, że samo „wstąpienie tutaj” odwraca – jeśli tak można się wyrazić – bieg wydarzeń, to znaczy przywraca człowiekowi jego pierwszą naturę, a wraz z nią ów pierwszy sposób dostępu do wartości, między innymi do wiedzy. Bez tego specjalnego wyposażenia Jan nie potrafiłby przeniknąć treści mu ukazanych. Nie chodzi więc o to, by Jan wykonał ileś kroków i znalazł się w niedostępnym dotąd dla niego miejscu, ale o to, by oddawszy Jezusowi do dyspozycji swą naturę, zezwolił Mu na dostosowanie jej do innej formy percepcji i służby.

Charakterystyczne: Jezus nie pyta Jana o zgodę, nie stawia go przed wyborem. Chyba zna jego odpowiedź z góry i może dlatego, że jest oczywista, że dla Jana możliwość odmowy w ogóle nie powstaje, właśnie przed nim stają „drzwi otwarte w niebie”. Pisze dalej: „doznałem natychmiast zachwycenia”. Natychmiast, to znaczy, gdy tylko usłyszał słowa Pana. To słówko: „natychmiast” relacjonuje rozziw, odległość między jego wolą a wolą Jezusa. Słyszysz polecenie i od razu je realizuje. Nie ma niczego, co spowalnia następowanie po sobie tych zdarzeń.

²**DOZNAŁEM NATYCHMIAST ZACHWYCENIA.** Doznaje czegoś, co nazywa [4,2] stanem zachwycenia. Tylko on czy też doznają tego również istoty duchowe, które ujrzy za „drzwiami nieba”? Jan jest obywatelem ziemi, człowiekiem z krwi i kości, i jako taki, stając przed Stwórcą, doznaje tego szczególnego przekroczenia, odmiany swej natury. Nazywa je zachwyceniem, gdyż tak je rejestruje w porównaniu

z normalnym stanem swego ducha. Nie znaczy to, że zarezerwowano dla niego jakiś szczególny, innym niedostępny typ przeżycia. Tak po prostu funkcjonuje stworzenie w bliskości swego Stwórcy. W takim być może zachwyceniu trwał Adam, przebywając w raju.

^{2A} **A OTO W NIEBIE STAŁ TRON.** Tron to atrybut wyłącznie władcy. Ktoś, [4,2A] kto nie posiada władzy, nie zasiada na tronie. Jest to więc szczegół, który pozwala Janowi natychmiast się zorientować, gdzie jest centrum obrazu, który ogląda.

^{2B} **I NA TRONIE [KTOŚ] ZASIADAŁ.** Jan wie, bardziej niż widzi, że tron nie [4,2B] jest pusty. Jego wzrok nie potrafi ogarnąć Zasiadającego, ale czuje, wie, że On tam jest.

³ **A ZASIADAJĄCY BYŁ PODOBNY Z WYGLĄDU DO JASPISU I DO KRWAOWNIKA.**

[4,3] Co zaś widzi? Widzi światło o barwie, która przywodzi mu na myśl szlachetne kamienie – jaspis i krwawnik. Najcenniejsze odmiany jaspisu to żółta i czerwona, rzadziej brunatna, ale zawsze niezwykle czystej wody. Krwawnik zaś jest zawsze intensywnie czerwony. Te same więc ogniste barwy, które ujrzał Mojżesz (Wj 3,2), i ten sam rodzaj intensywnego światła sygnalizują tutaj obecność Boga na tronie.

^{3A} **A TĘCZA DOKOŁA TRONU – PODOBNA Z WYGLĄDU DO SZMARAGDU.** Także

[4,3A] otoczenie tronu tonie w świetle – okala go szmaragdowa tęcza – może raczej świetlna czasza przywodząca na myśl nieboskłon.

Jak zobaczymy dalej, na temat każdej z istot stworzonych otaczających tron św. Jan potrafi przytoczyć sporo szczegółów. Tylko Pan Stworzenia wymyka się jego możliwości postrzegania. Bóg przerasta wszystko, co istnieje. Jest inny od wszystkiego, co istnieje – symbolem tego jest właśnie oddzielający Go od niemal wszystkich Jego stworzeń świetlisty szmaragdowy krąg. On Sam ukazuje się Janowi jako światło. Także wokół Niego i z Niego emanuje światło. Będziemy dalej widzieli aniołów obleczonych w światło, promieniujących ogromnym blaskiem, ale oni nie

będą samym światłem. Ich blask będzie blaskiem odbitym – odbijają światło emanujące z Boga – Tego, w imieniu którego przychodzą. Światło zaś, które Jan właśnie ujrzał, jest Nim samym. Tylko dla Niego została zarezerwowana ta metafora, by zaznaczyć w ten sposób, że Jego natura jest jedyna, niepowtarzalna, z nikim jej nie dzieli.

⁴DOKOŁA TRONU – DWADZIEŚCIA CZTERY TRONY, A NA TRONACH DWUDZIE-

[4,4] STU CZTERECH SIEDZĄCYCH STARCÓW. Obraz, który ujrzał Jan, opiera się na planie kilku koncentrycznych kół. Jego centrum stanowi tron Zasiadającego, zewnątrz zaś – największy z okręgów – tworzą dwadzieścia cztery trony Starców. Kim oni są? Dlaczego w otoczeniu Boga przebywają tylko ludzie sędziwi? A skoro już tak, to dlaczego nie ma wśród nich ani jednej staruszki? Szukając odpowiedzi na te pytania, nieuchronnie zbliżamy się do jedynego możliwego tu rozwiązania: postacie Starców są postaciami symbolicznymi. Dlatego Jan nie rozpoznaje wśród nich żadnej znajomej twarzy ani sylwetki. Nie wymienia też żadnych cech indywidualnych. Ta zaskakująca jednorodność obrazu (wyłącznie mężczyźni, wyłącznie sędziwi wiekiem i nierozróżnialni) podpowiada, że chodzi tu o symbol. Znaczy to, że obraz ten niesie pewną informację mającą walor ogólności, a nie tylko o charakterze sytuacyjnym, epizodycznym. Skoro zaś mamy jakiś symbol odczytać, to musi on być możliwie jednoznaczny, wyraźny. Nie może wywoływać skojarzeń ubocznych, fałszujących obraz ani odsyłać w rozbieżnych kierunkach. Obraz Starców niewątpliwie spełnia te warunki. A w takim razie, czego symbolem jest sędziwy starzec? Zapewne symbolem doświadczenia, mądrości i płynącego stąd dostojeństwa. Wiek, odbierając mężczyźnie fizyczną siłę i sprawność, zwalnia go z roli ojca i opiekuna rodziny, a obdarza bezcennym skarbem doświadczenia i specyficzną, niełatwą na pozory mądrością. Przy tym, jak mówi Księga Mądrości (4,8–9): „Starość jest czcigodna nie przez długowieczność i liczbą lat się jej nie mierzy: sędziwością u ludzi jest mądrość, a miarą starości – życie nieskalane”. Zupełnie inne

treści wnosiliby symbol staruszki. Sędziwa kobieta jest bowiem symbolem spełnionego powołania. Wszelkiego powołania, choć konkretnie kobiety dotyczy przede wszystkim powołanie do macierzyństwa, które realizuje ona właściwie do końca swych dni, w wieloraki sposób czuwając nad ogniskiem rodzinnym. Nie o te treści tu jednak chodzi, stąd w wizji Jana ukazują się tylko Starcy.

Jest ich dwudziestu czterech. Ta liczba ma też swoje osobne, symboliczne znaczenie. W tekście Apokalipsy liczby pojawiają się wielokrotnie, a każda z nich wnosi ściśle określoną informację. Nie jest to jednak informacja ilościowa, ale jakościowa. Cyfra zdradza jakąś cechę natury podmiotu, jakiś jego istotny, niedający się prostym epitetem zasygnalizować przymiot. Tej regule podlega na pewno i ta liczba. Występuje ona tylko raz w tej księdze, a to sprawia, że jej interpretacja musi się oprzeć głównie na intuicjach ugruntowanych w toku odczytywania pozostałych, mniej wątpliwych symboli liczbowych. I tak, dwunastka to jedna z biblijnych liczb doskonałych wyrażająca obfitość – dwunastu synów Jakuba, dwanaście tysięcy wybranych... Zwielokrotniona ($24 = 2 \times 12$) oznacza zwielokrotnioną obfitość, jakby stopień wyższy obfitości. Skoro cyfra ta towarzyszy symbolowi Starców, oznacza to, że pod ich postaciami kryje się wielu ludzi (wielka obfitość), którzy wiedzeni specyficzną mądrością dostąpili bliskości Boga.

^{4A}ODZIANYCH W BIAŁE SZATY, A NA ICH GŁOWACH ZŁOTE WIEŃCE. Białe [4,4A] szaty Starców to, jak zawsze, znak czystego serca, znak niewinności, nieposzlakowania, ale także uniewinnienia. Złote wieńce to znak chwały. W starożytnym Rzymie taki złoty wieniec otrzymywał od cesarza dygnitarz wysokiej rangi, na przykład król zaprzyjaźnionego państwa albo też ktoś, kto się wyjątkowo zasłużył – na przykład dowódca zwycięskiej kampanii wojennej. Podobny musiał być powód obdarowania nimi Starców przez Zasiadającego na tronie, bo niewątpliwie od Niego je otrzymali, jak też białą szatę. Tak więc złote wieńce, podobnie jak trony, na których

zasiadają, są znakami ich „wysokiej rangi”, specjalnego wyniesienia w Królestwie Boga.

Pora podsumować informację, którą już odsłonił obraz Starców. Tron Boga otacza krąg innych tronów, na których zasiada grono szczególnych osób. Sam fakt, że są tutaj, dowodzi, iż są to osoby nieprzeciętne. Spośród wszystkich ludzi wyróżnia je głęboka mądrość, rozmiar doświadczenia (starość), a jednocześnie nieskalanie, nieposzlakowanie moralne (biała szata) i zasługi (złoty wieniec).

Bardzo trudno jest w ludzkim losie połączyć te dwie sprawy: bogactwo doświadczenia i niewinność. Właściwie każde kolejne doświadczenie życiowe, każde nowe, nawet niewielkie pensum wiedzy o świecie odziera nas z jakiejś części czystości. Czyżby Starcy nie podlegali temu mechanizmowi? Zapewne podlegali, ale tu chodzi o coś więcej. Głębia doświadczenia i mądrość, którą posiadli, jest innego rodzaju niż te, które uzyskać można, partycypując w zwyczajnym trybie ludzkiej egzystencji. Tu chodzi o inne doświadczenie i o inną mądrość. Tę, o której mówi Księga Mądrości (9,1.4): „Boże przodków i Panie Miłosierdzia... dajże mi Mądrość, co dzieli tron z Tobą” i dalej (9,9–11): „Z Tobą jest Mądrość, która zna Twe dzieła, i była z Tobą, kiedy świat stwarzałeś, i wie, co jest miłe Twym oczom, co słuszne według Twych przykazań. Wyślij ją z niebios świętych, ześlij od tronu swej chwały, by przy mnie będąc, pracowała ze mną i żebym poznał, co jest Tobie miłe. Ona bowiem wie i rozumie wszystko, będzie mi mądrze przewodzić w mych czynach i ustrzeże mnie dzięki swej chwale”. Tak więc Starcy to ludzie o szczególnie bogatym doświadczeniu duchowym. To ci, którzy nasłuchiwali i usłyszeli w swym życiu Boga. I za tym Głosem poszli. To ci, którym Mądrość przewodziła w ich czynach i ustrzegła ich dzięki swej chwale. Tradycyjnie dopatrywano się w nich wielkich postaci Starego Testamentu: patriarchów, proroków, wybrańców Jahwe. Bo rzeczywiście to oni. To ci, którzy nie należąc do orszaku Baranka (ten obraz pojawi się znacznie dalej), ale drogą wybraństwa i osobistego, bezgranicznego oddania się na

służbę Bogu, dostąpili bliskości z Nim. To są czynniki decydujące o przynależności do Starców: wybraństwo i osobista odpowiedź na nie. Każdy z nich realizował przy tym zupełnie jedyną, unikatową misję, a była tych misji wielka obfitość (2×12).

⁵**A Z TRONU WYCHODZĄ BŁYSKAWICE I GŁOSY, I GROMY.** Błyskawice, głosy [4,5] i gromy, które odnotowuje św. Jan, to kolejna próba zrelacjonowania czegoś, co kryje się w naturze Boga – mocy. Ta moc nie jest jednak tego rodzaju, co ślepa moc żywiołów, stąd wśród gromów i błyskawic (tradycyjnych symboli wszechpotęgi) Jan słyszy głosy – znak zycia.

^{5A}**I PŁONIE PRZED TRONEM SIEDEM LAMP OGNISTYCH, KTÓRE SĄ SIEDMIU** [4,5A] **DUCHAMI BOGA.** Wewnętrznym w stosunku do kręgu, jaki tworzy dwudziestu czterech Starców, jest krąg lamp, które okalają tron. Tych lamp jest siedem, jak w tradycyjnej żydowskiej menorze. Siedem to kolejna liczba-symbol mówiąca o doskonałości i pełni. Siedem lamp to pełnia światła. Nie sposób, by było go więcej. Przy tym tekst utożsamia te siedem lamp z siedmioma Duchami Boga. Światło jest więc obrazem Ducha Świętego, a „siedem Duchów Boga” to po prostu pełnia Ducha, która tylko w Bogu istnieje.

⁶**PRZED TRONEM – NIBY SZKLANE MORZE PODOBNE DO KRYSTAŁU.** Kie- [4,6] rując wzrok konsekwentnie od zewnętrznego kręgu Starców przez krąg lamp ku tronowi Boga, dostrzega się coś, o czym Jan mówi, że podobne jest do morza ze szkła o przejrzystości kryształu. W tym rozdziale Księgi jest to cała informacja na ten temat. Później, w rozdziale piętnastym, napotkamy jeszcze jedną krótką wzmiankę o nim. Kontekst tego rozdziału i pewne detale opisu tam zawarte pozwalają mi trochę zawczasu i na wyrost sformułować sugestię, że szklane morze jest rodzajem medium zapośredniczającego wolę, a może nawet naturę Bożą w sposób, który skończoność człowieka jest w stanie znieść.

Oczywiście znowu mamy do czynienia z symbolem. Nie ma niczego takiego, żadnego przedmiotu, tworu czy bytu, który można

by nazwać szklanym morzem, ale jest ogromna przepaść (rozziw) pomiędzy naturą Boga a naturą Jego stworzeń. Obrazem, symbolem tego rozziwu jest z jednej strony szmaragdowa tęcza otaczająca tron Zasiadającego, z drugiej kryształowe morze oddzielające Go od pozostałych istot. Atrybuty tego symbolu – rozległość i ogrom („morze”) oraz niezwykła przejrzystość, czystość i blask („podobne do kryształu”) korespondują z przymiotami Stwórcy, relacjonują je, jednocześnie jakby pomniejszając i dostosowując je do skali dostępnej człowiekowi. Postać Zasiadającego umyka możliwościom poznawczym Jana, szklane morze już nie.

^{6A} A W ŚRODKU TRONU I DOKOŁA TRONU CZTERY ZWIERZĘTA PEŁNE OCZU

[4,6A] Z PRZODU I Z TYŁU. Z dalszego opisu dowiadujemy się, że jedynymi istotami, które mogą przebywać w bliskości Boga, są Zwierzęta. Termin ten nie jest chyba najszcześniejszym, choć z dawna używanym. W języku niemieckim napotkałam w tym miejscu określenie *Lebewesen* – istota żywa i jest chyba trafniejsze, choćby ze względu na to, że koresponduje ono z terminologią używaną w Księdze Ezechiela (choć tam chodzi o istoty nieco inne – cheruby). Poza tym dość silnie ugruntowane jest w naszej podświadomości poczucie, że zwierzę jest stworzeniem niższym od człowieka i próba przeniesienia samej tej nazwy akurat na istoty znacznie człowieka przewyższające budzi niepotrzebnie fałszywe intuicje. Skądinąd szczegóły Janowego opisu uzasadniają użycie akurat takiego określenia.

Zwierzęta ujrzał Jan „w środku tronu i dokoła tronu” – one więc tworzą ostatni, centralny krąg, ten najbliższy względem Boga. A jednocześnie przebywają jakby „wewnątrz tronu”. Stanowią tron. Bóg to przecież „Ten, który zasiada na cherubach”. Nieco rozmyty obraz miejsca ich przebywania przekazuje jedno: są to istoty duchowe, podporządkowane Bogu, a jednocześnie naturą swą Mu najbliższe, najbardziej do Niego podobne. O stopniu tej bliskości mówi fakt, że w sposób bezpośredni rozumieją wolę Boga i ją

podzielają – we wszystkich fragmentach Apokalipsy, w których występują Zwierzęta, są one wyrazicielami Jego woli, którą przekazują innym istotom, na przykład aniołom. Im Bóg nie wydaje poleceń. One Go rozumieją ze swej natury. W całej Księdze Bóg sam ani razu nie zabiera głosu.

Są nadto „pełne oczu”, to znaczy posiadają niezwykłą zdolność poznania i niezwykłą wiedzę, i dzięki temu „wiedzą”, czego pragnie Bóg w swej nieskończoności. To, że oczu jest tak wiele („pełne oczu”) i że są one zarówno z przodu, jak z tyłu ich postaci, jest obrazem tego, że istoty te jakby utworzone są z tej szczególnej wiedzy (poznania) Boga. Są jej pełne: ta wiedza jest tożsama z ich naturą.

⁷ZWIERZĘ PIERWSZE PODOBNE DO LWA, ZWIERZĘ DRUGIE PODOBNE DO

[4,7] WOŁU, ZWIERZĘ TRZECIE MAJĄCE TWARZ JAK GDYBY LUDZKĄ I ZWIERZĘ CZWARTE PODOBNE DO ORŁA W LOCIE. W tym miejscu trudno obronić się przed skojarzeniem tego obrazu z wizją chwały Pańskiej, jaką miał prorok Ezechiel (Ez 1,4 i nast. oraz 10). Widział on tron Boga wsparty na cherubach, które pod pewnymi względami żywo przypominały Zwierzęta. Cheruby miały wprawdzie postać podobną do ludzkiej, ale każdy z nich miał cztery twarze: lwa, wołu, orła i człowieka. Jan zaś pisze: „Zwierzę podobne do” i w pierwszym momencie ma się wrażenie, że podobieństwo to dotyczy całej sylwetki tej istoty. Jednak o trzeciej z nich mówi: „mające twarz jak gdyby ludzką” i tym samym zdradza, że chodzi mu tylko o podobieństwo „twarzy” tych istot do wymienionych zwierząt.

Ezechiel widział wszystkie twarze cherubów, gdyż były one w ustawicznym ruchu. Tymczasem Jan ogląda obraz niemal statyczny. Przy tym nie wspomina o tym, by Zwierzęta miały po kilka twarzy. Trudno podważać którekolwiek z tych świadectw. Czy więc można je jakoś uzgodnić? Wystarczy w tym celu założyć, że Zwierzęta znajdujące się wokół tronu Boga zwrócone były ku Niemu taką samą twarzą. W efekcie Jan, który spoglądał na całość

z boku, spoza lub spomiędzy kręgu Starców¹, widział jakby czworo odmiennych istot, to znaczy mających różne twarze. Pamiętać przy tym należy, że to, co Jan określa jako tron Boga, nie przypomina siedziska, na którym zasiadali władcy. Ten tron nie ma poręczy ani oparcia!

W pośredni sposób tę interpretację potwierdza dalszy tekst Apokalipsy. Zwierzęta występują w nim kilkakrotnie, z osobna biorąc udział w różnych etapach celebry. Są jednak całkowicie nierozróżnialne. Nigdy nie stykamy się z określeniem: Zwierzę o twarzy wołu czy Zwierzę podobne do orła w locie. Zawsze jest to tylko Zwierzę, co najwyżej pierwsze, drugie, trzecie... podczas gdy w wielu partiach tekstu napotykamy różne określenia doprecyzowujące na przykład, o którego anioła chodzi. Gdyby więc Zwierzęta różniły się od siebie wyglądem, można przypuszczać, że fakt ten zostałby odnotowany. Inna sprawa, że Zwierząt jest czworo, a ta cyfra (czwórka to symbol złożoności, wielorakości) sygnalizuje wielorakość ich natur.

Przedstawiony tu obraz istot o zwierzęcych twarzach, a przecież tak bliskich Bogu, robi na pierwszy rzut oka odpychające wrażenie. Ustępuje ono jednak zaraz, gdy zdamy sobie sprawę, że przecież ciągle operujemy w świecie symbolu. Tak więc Jan widzi nie to, co jest, ale to, co ma zobaczyć, zrozumieć i odczytać. Istoty kryjące się pod postaciami Zwierząt przerastają doskonałością i komplikacją swej natury system pojęciowy patrzącego na nie Jana. Są dla jego sposobu poznania całkowicie nieuchwytnie. Dlatego zostały mu przybliżone, spostaciowane za pomocą symboli, które Jan rozumiał, których treść był w stanie uchwycić. Tak też należy rozumieć ich – przypominające zwierzęce – twarze. Twarz bowiem zdradza przymioty duchowe, odbija wnętrze. Dlatego ze sporą dozą prawdopodobieństwa możemy przyjąć, że lew symbolizuje

¹ Człowiek nie może bardziej zbliżyć się do tronu Zasiadającego. Położenie tego kręgu wyznaczane jest przez możliwości natury ludzkiej – bliżej już się nie da.

męstwo i władzę, wół łagodność i siłę (tę dobrą, sprzyjającą siłę, nie: przemoc), człowiek inteligencję, a orzeł (w szczególności orzeł w locie) królewskość i majestat. Takie więc cechy możemy przypisać tym czterem (a może czworako się manifestującym?) niezwykłym istotom, które Jan widział jako swego rodzaju osobistą straż Króla.

⁸ CZTERY ZWIERZĘTA – A KAŻDE Z NICH MA PO SZEŚĆ SKRZYDEŁ. Analo-
[4,8] gia wizji proroka Ezechiela i św. Jana nie jest jednak dokładna. Zwierzęta widziane przez św. Jana nie są tożsame z cherubami widzianymi przez Ezechiela. Cheruby miały tylko czworo skrzydeł, a tron Boga wznosił się nad nimi. One stanowiły rydwan Boga. Zwierzęta natomiast mają po trzy pary skrzydeł i (jak serafiny z wizji Izajasza – Iz 6,1 i nast.) przebywają również „wewnątrz” tronu. To bardzo znamienne szczegóły, świadczące o różnicy natur tych stworzeń. Skrzydła są atrybutem istot duchowych, a ich liczba mówi o stopniu zajmowanym w hierarchii tych stworzeń². Z kolei bliskość względem tronu Jahwe mówi o stopniu podobieństwa ich natury do Stwórcy.

^{8A} DOKOŁA I WEWNĄTRZ SĄ PEŁNE OCZU. Ponowne stwierdzenie, że są
[4,8A] „pełne oczu” podkreśla dostępny im niezwykły stopień poznania, przede wszystkim poznania Boga. Tego poznania nie mają cheruby Ezechiela. Ich poznanie zapośredniczało tajemnicze koło, które każdy z nich posiadał.

Są to tematy, które – spodziewam się – angelologia chrześcijańska rozpracowała z należytą wnikliwością. Co prawda współczesną wyobraźnię nie bardzo porusza hierarchia i prawa panujące w świecie aniołów, ale na szczęście te sprawy nie są nieodzowne dla zrozumienia przekazu Apokalipsy. Za to obraz

² Zwierzęta zdają się stać wyżej w tej hierarchii niż cheruby proroka Ezechiela. Fakt ten wymusza tezę, że posiadają one co najmniej tyle „twarzy”, ile miały ich owe cheruby, gdyż ilość „twarzy” jest jednym ze znaków sygnalizujących komplikację natury. Uzasadnieniem tej tezy miało być rozumowanie zamieszczone powyżej, w komentarzu do wersetu siódmego.

tu przedstawiony (to jest wersety 1–8) niesie pewną, ozdrowieńczą dla naszej pychy informację. Mianowicie tę, że w hierarchii stworzenia człowiek okazuje się być równie odległy od najdoskońalszych aniołów, jak i od martwego kamienia. „Pan stworzenia” plasuje się gdzieś ledwie pośrodku ze swoimi ograniczonymi możliwościami natury i pragnieniem Boga, któremu nie potrafi zaufać.

^{8B} I NIE MAJĄ SPOCZYNKU, MÓWIĄC DNIEM I NOCĄ: ŚWIĘTY, ŚWIĘTY, ŚWIĘTY, [4,8B] PAN BÓG WSZECHMOGĄCY, KTÓRY BYŁ I KTÓRY JEST, I KTÓRY PRZYCHODZI. Tymczasem Zwierzęta „nie mają spoczynku dniem i nocą” wychwalając Pana słowami „Święty, Święty...”. O czym mówią te słowa? Nie można przecież na serio przypuszczać, że te najdoskońalsze wśród stworzeń istoty klepią bez ustanku jakieś formułki, tym prymitywnym sposobem pokracznie wielbiąc Boga. Byłby to obraz groteskowy, całkowicie nieprzystający do charakteru i powagi sceny, która ukazała się oczom Jana. Jak więc rozumieć ten werset? Zapewne znowu symbolicznie. Jan wprawdzie ujrzał scenę, którą tu opisał, ale znowu: nie tyle ona sama jest tu ważna, ile jej przekaz, informacja, którą wnosi. Innymi słowy, Jan, przekroczwszy drzwi nieba, nie podgląda, jak też żyją sobie jego mieszkańcy, ale poprzez symbolikę ujrzanych scen zostaje wprowadzony w charakter relacji panujących między światem stworzonym a jego Stwórcą.

Hymn uwielbienia wypowiediany przez Zwierzęta jest więc raczej rodzajem mantry duchowej, powtarzanej w najgłębszej głębi ich istoty. One nie tyle wypowiadają go, ile nim żyją. Uwielbianie Boga jest racją ich istnienia.

Ten stale ponawiany akt oddania chwały wyraża ich naturę lepiej i kompletniej niż wszystkie przymioty, które wymieniają wersety wcześniejsze. A tym, co w Bogu wielbią i za co Mu dziękują, to Jego świętość („Święty, Święty...”), wszechmoc („Wszechmogący”), wieczność („Który był, jest, przychodzi”) i dzieła („Zasiadający na tronie”, a więc sprawujący władzę). Niezwykły dostęp do Boga, moc poznania Go („pełne oczu”) pozwala im ogarnąć pełniej niż

któremukolwiek ze stworzeń te przymioty Pana i najdoskonalej, najadekwatniej Go wielbić.

⁹ A ILEKROĆ ZWIERZĘTA ODDADZĄ CHWAŁĘ I CZEŚĆ, I DZIĘKCZYNIENIE

[4,9] ZASIADAJĄCEMU NA TRONIE, ŻYJĄCEMU NA WIEKI WIEKÓW. Podobnie Starcy, przepojeni pokorą („upada dwudziestu czterech Starców”) i pragnieniem oddania jedynie Bogu chwały, zrywają z głów znamiona własnych zasług i zwracają je ku Przyczynie wszelkiej załugi.

¹⁰ UPADA DWUDZIESTU CZTERECH STARCÓW PRZED ZASIADAJĄCYM NA TRO-

[4,10] NIE I ODDAJE POKŁON ŻYJĄCEMU NA WIEKI WIEKÓW, I RZUCA PRZED TRONEM WIENĆE SWE, MÓWIĄC. Istnieje też tajemnicza solidarność stworzeń w pragnieniu uwielbienia Boga. Tekst mówi: „ilekroć Zwierzęta oddadzą chwałę”, a wiemy, że „dnem i nocą” to czynią, tylekroć Starcy porywają się ze swych miejsc, spiesząc z właściwym sobie gestem uwielbienia. To trochę tak, jakby całe stworzenie ustawicznie przebiegały fale uwielbienia i zachwyty dla jego Stwórcy.

Charakterystyczne, że mantra duchowa Starców – a więc istot ludzkich – znajduje swój wyraz nie tylko w słowach hymnu, ale również w geście. Taki właśnie jest człowiek – to, czym żyje jego wnętrze, co je wypełnia, przenika jego czyny i postawę. Poprzez czyn człowiek lepiej, prawdziwiej i pełniej wyraża siebie, niż poprzez słowo. Jest wszak istotą cielesną. Oczywiście więc, że przepełniony uwielbieniem dla Boga będzie, w zgodzie ze swą naturą, szukał dla niego wyrazu w geście, to jest czynie.

¹¹ „GODZIEN JESTEŚ, PANIE I BOŻE NASZ, ODEBRAĆ CHWAŁĘ I CZEŚĆ, I MOC,

[4,11] BOŚ TY STWORZYŁ WSZYSTKO, A DZIĘKI TWEJ WOLI ISTNIAŁO I ZOSTAŁO STWORZONE”. Inna też, głęboko człowiecza, jest modlitwa Starców. Oni nie wielbią natury Boga, bo jej nie są w stanie przeniknąć w taki sposób, jak Zwierzęta. Człowiek nie wielbi Boga za to, jakim On jest, co najwyżej za to, jakim objawia się w swoich dziełach. Dla człowieka Bóg jest nade wszystko dawcą istnienia

i podtrzymującym w istnieniu. I za ten dar („boś Ty stworzył wszystko”) Starcy oddają Mu chwałę i cześć w głębokim, serdecznym porywie uniżenia, pokory i dziękczynienia.

Porównanie tych dwóch formuł uwielbienia dwóch kręgów istot o odrębnych naturach uderza konsekwencją i spójnością logiczną. Wielokrotnie zdarzało mi się czytać w komentarzach na temat Apokalipsy, że nie należy od opisów zawartych w tej księdze oczekiwać wewnętrznego uporządkowania ani też zwartości logicznej. Na skromnym przykładzie ledwie kilku pierwszych wersetów (8–10) zobaczyć można, jak krzywdzące są to opinie.

Przekroczywszy „drzwi nieba”, Jan ujrzał obraz, który w jakiejś mierze był mu już wcześniej znany z innych ksiąg Pisma Świętego. Ujrzał hierarchię stworzeń, jaką ustala podobieństwo ich natury do Boga. Podobieństwo, a więc bliskość (odległość) natur. Właśnie to podobieństwo wyznacza geometrię sceny ujrzanej przez Jana: w centrum tron Boga, od którego wszystko inne wzięło swój początek, a wokół tronu, koncentrycznie, kolejne kręgi stworzeń. W tym miejscu tekst mówi wprawdzie tylko o dwóch rodzajach Bożych stworzeń, jednak dalszy ciąg opisu (5,11.13) pozwala rozciągnąć ten schemat na wszystkie istoty obdarzone pierwiastkiem duchowym. Stopniowo zaczynamy pojmować, że nie jesteśmy uczestnikami jakiegoś wydarzenia, obserwatorami jakiejś sytuacji, ale że ukazano nam strukturę świata. Spoiwem jego konstrukcji jest życiodajna obecność Boga. Stworzenie zaś, jeśli trwa w Jego obecności, czyli w prawdzie swej natury – odbija w sobie Jego chwałę. W ten sposób odległość kręgów stworzeń od tronu Stwórcy, która odzwierciedla „odległość” ich natury od doskonałej natury Boga, pozostaje w ścisłej proporcji do ich zdolności wielbienia Go.

Na pierwszy rzut oka rozdział czwarty pełni w strukturze omawianej Księgi funkcję podobną do tej, jaką pełni uwertura w monumentalnym dziele operowym. Rozrysowuje scenerię przyszłych epizodów, prezentuje osoby dramatu, wprowadza w klimat emocjonalny, z którego wyrasta całość dzieła. Na tym jednak nie

kończy się jego rola. To wszystko ma tu miejsce jakby trochę przy okazji. Bo tak naprawdę już tu, na samym początku księgi, zostajemy wprowadzeni w akt pierwszy wielkiego misterium, którego przebieg, sens i wypełnienie stanowi treść Apokalipsy. Ten pierwszy akt odsłania przed nami strukturę świata, jaką Bóg zamierzył w akcie jego stworzenia. Gdyby w ten Boży plan nie wtargnęła zbłąkana wolność człowieka, do owego misterium czci, o którym opowiada Apokalipsa, nie dopisano by już żadnego aktu. Akt pierwszy byłby jego aktem ostatnim, jedynym i trwającym. Sprawy potoczyły się jednak inaczej, o czym mówi Księga Rodzaju. Jej opowieść wpisuje się dyskretnie gdzieś tutaj, pomiędzy czwartym i piątym rozdziałem Apokalipsy, stanowiąc tło i zarazem wyjaśnienie ich treści.

Spis treści

WSTĘP	I
I. PROLOG Apokalipsy św. Jana	1
II. ROZDZIAŁ CZWARTY Apokalipsy św. Jana	3
III. ROZDZIAŁ PIĄTY Apokalipsy św. Jana	19
IV. ROZDZIAŁ SZÓSTY Apokalipsy św. Jana	29
V. ROZDZIAŁ SIÓDMY Apokalipsy św. Jana	47
VI. ROZDZIAŁ ÓSMY Apokalipsy św. Jana	59
VII. ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY Apokalipsy św. Jana	73
VIII. ROZDZIAŁ DZIESIĄTY Apokalipsy św. Jana	93
IX. ROZDZIAŁ JEDENASTY Apokalipsy św. Jana	103
X. ROZDZIAŁ DWUNASTY Apokalipsy św. Jana	121
XI. ROZDZIAŁ TRZYNASTY Apokalipsy św. Jana	137
XII. ROZDZIAŁ CZTERNASTY Apokalipsy św. Jana	159
XIII. ROZDZIAŁ PIĘTNASTY Apokalipsy św. Jana	179
XIV. ROZDZIAŁ SZESNASTY Apokalipsy św. Jana	187
XV. ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY Apokalipsy św. Jana	209
XVI. ROZDZIAŁ OSIEMNASTY Apokalipsy św. Jana	225
XVII. ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY Apokalipsy św. Jana	243
XVIII. ROZDZIAŁ DWUDZIESTY Apokalipsy św. Jana	257
XIX. ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY Apokalipsy św. Jana	267
XX. ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI Apokalipsy św. Jana	285

XXI. ROZDZIAŁ PIERWSZY Apokalipsy św. Jana	297
XXII. ROZDZIAŁ DRUGI Apokalipsy św. Jana	305
XXIII. ROZDZIAŁ TRZECI Apokalipsy św. Jana	319
 DODATEK	 331
1. ROZDZIAŁ DRUGI Księgi Rodzaju	333
2. ROZDZIAŁ TRZECI Księgi Rodzaju	341
3. ROZDZIAŁ CZWARTY Księgi Rodzaju	357
4. ROZDZIAŁ JEDENASTY Księgi Rodzaju	363